



MORGAN
RICE

WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW

Przemieniona

CZĘŚĆ PIERWSZA

Wampirzych Dzienników

Morgan Rice

Przemieniona

«Lukeman Literary Management Ltd»

Rice M.

Przemieniona / M. Rice — «Lukeman Literary Management Ltd»,
— (Wampirzych Dzienników)

PRZEMIENIONA jest godnym rywalem TWILIGHT i VAMPIRE DIARIES, jedną z tych książek, od których nie sposób się oderwać! Jeśli pociągają Cię opowieści o przygodach, miłości i wampirach, ta książka jest idealna dla Ciebie! – Vampirebooksite.com PRZEMIENIONA to 1. część bestsellerowej serii Wampirze Dzienniki, składającej się z 11. książek. PRZEMIENIONA (1. części Wampirzych Dzienników) opowiada historię 18-letniej Caitlin Paine, która wraz z matką i bratem opuszcza spokojne przedmieścia, by podjąć naukę w nowojorskim liceum i zamieszkać w jednej z najbardziej niebezpiecznych dzielnic tego olbrzymiego miasta. Jedynym promykiem światła w jej ponurej rzeczywistości staje się Jonah, kolega z klasy, którego sympatię zdobywa już przy pierwszym spotkaniu. Zanim jednak ich romans rozkwita, w Caitlin zaczynają zachodzić dziwne zmiany, których nie potrafi wytłumaczyć. Odkrywa w sobie nadludzką siłę, staje się wrażliwa na światło i ogarnia ją niepochamowany głód.. Szukając odpowiedzi na dręczące ją pytania, znajduje się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Dowiaduje się o istnieniu tajemniczego świata, ukrytego tuż pod jej stopami, w podziemiach Nowego Jorku. Zostaje wplątana w konflikt pomiędzy dwoma potężnymi klanami, który doprowadzić ma do totalnej wojny wampirów. Jest to chwila, w której Caitlin spotyka Caleba, tajemniczego i potężnego wampira, który ratuje ją przed siłami ciemności. On potrzebuje jej pomocy w odnalezieniu legendarnego miecza, ona zaś nie obejdzie się bez jego ochrony. By zrealizować swoje cele, wspólnie będą musieli odpowiedzieć na jedno zasadnicze pytanie: kim był prawdziwy ojciec Caitlin? Caitlin orientuje się, że między nią a przystojnym wampirem rodzi się zakazane uczucie. Miłość między dwoma rasami, która zagrozi ich życiu i zmusi do określenia, jak wiele gotowi są zaryzykować dla siebie nawzajem., PRZEMIENIONA jest idealną książką dla młodych czytelników. Morgan Rice wykonała kawał dobrej roboty, pisząc powieść daleko wychodzącą poza standardy zwykłych opowiadań o wampirach. Odświeżająca i unikalna, choć nadal posiada klasyczne elementy książek o tematyce paranormalnej, skierowanych do młodzieży. Część pierwsza z serii Wampirzych Dzienników skupia się na

historii jednej dziewczyny.. jednej niezwyklej dziewczyny! .. PRZEMIENIONA, dobrze się czyta, wciąga wartka akcja.. Polecam każdemu, kto lubi czytać romanse paranormalne. Oceniający PG. – The Romance ReviewsPRZEMIENIONA zainteresowała mnie od samego początku i nie znudziła aż do końca.. Ta historia jest niesamowitą przygodą, trzymającą w napięciu już od pierwszych stron książki. Nie ma w niej miejsca na nudę. Morgan Rice świetnie się spisała, przenosząc czytelnika w ten niezwyklej świat. Sprawiała, że będziesz kibicować Caitlin w jej dążeniu do odkrycia prawdy o sobie.. Już nie mogę się doczekać kolejnej książki z serii. – Paranormal Romance GuildPRZEMIENIONA to przyjemna, łatwa, nieco mroczna książka, którą szybko się czyta.. Z całą pewnością dostarczy Ci dużo rozrywki! – books-forlife. blogspot. com

© Rice M.

© Lukeman Literary Management Ltd

Содержание

Rozdział Pierwszy	9
Rozdział Drugi	18
Rozdział Trzeci	23
Конец ознакомительного фрагмента.	24

PRZEMIENIONA

(CZEŚĆ PIERWSZA WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW)

MORGAN RICE

WYBRANE RECENZJE PRZEMIENIONEJ

"PRZEMIENIONA jest idealną książką dla młodych czytelników. Morgan Rice wykonała kawał dobrej roboty, pisząc powieść daleko wychodzącą poza standardy zwykłych opowiadań o wampirach. O dświeżająca i unikalna, choć nadal posiada klasyczne elementy książek o tematyce paranormalnej, skierowanych do młodzieży. Część pierwsza z serii W

ampirycznych Dzienników skupia się na historii jednej dziewczyny ... jednej niezwyklej dziewczyny! ... PRZEMIENIONĄ dobrze się czyta, wciąga wartka akcja Polecam każdemu, kto lubi czytać romanse paranormalne. Oceniający PG."

—The Romance Review

"PRZEMIENIONA zainteresowała mnie od samego początku i nie znudził a aż do końca... Ta historia jest niesamowitą przygodą, trzymającą w napięciu już od pierwszych stron książki. Nie ma w niej miejsca na nudę. Morgan Rice świetnie się spisala, przenosząc czytelnika w ten niezwyklej świat. Sprawila, że bedziesz kibicowac Caitlin w jej dazeniu, do odkrycia prawdy o sobie... Juz nie moge sie doczekac kolejnej książki z serii."

—Paranormal Romance Guild

"PRZEMIENIONA to przyjemna, łatwa, nieco mroczna książka, którą szybko sięczyta...Zcałą pewnością dostarczy Ci dużo rozrywki!"

—books-forlife.blogspot.com

"Książka PRZEMIENIONA okazała się być godnym rywalem TWILIGHT i VAMPIRE DIARIES, jedną z tych książek, od których nie sposób się oderwać! Jeśli pociągają Cię książki o przygodach, miłości i wampirach, ta książka jest idealna dla Ciebie!"

—Vampirebooksite.com

"Rice udaje się wciągnąć czytelnika w akcję już od pierwszych stron, wykorzystując genialną narrację, wykraczającą daleko poza zwykłe opisy sytuacji... Dobrze napisana książka, którą bardzo szybko się czyta. Dobry początek nowej serii o wampirach, która z pewnością okaże się być hitem wśród czytelników, którzy szukają lekkiej, wciągającej lektury."

—Black Lagoon Reviews

O autorce

Morgan Rice plasuje się na samym szczycie listy USA Today najpopularniejszych autorów powieści dla młodzieży. Morgan jest autorką bestsellerowego cyklu fantasy KRAK CZARNOKSIEŻNIKA, złożonego z siedemnastu książek; bestsellerowej serii WAMPIRZE DZIENNIKI, złożonej, do tej pory, z jedenastu książek; bestsellerowego cyklu thrillerów post-apokaliptycznych TRYLOGII O PRZETRWANIU, złożonego, do tej pory, z dwóch książek; oraz najnowszej serii fantasy KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY, składającej się z dwóch części (kolejne w trakcie pisania). Powieści Morgan dostępne są w wersjach audio i drukowanej, w ponad 25 językach.

Morgan czeka na wiadomość od Ciebie. Odwiedź jej stronę internetową www.morganricebooks.com i dołącz do listy mailingowej, a otrzymasz bezpłatną książkę, darmowe prezenty, darmową aplikację do pobrania i dostęp do najnowszych informacji. Dołącz do nas na Facebooku i Twitterze i pozostań z nami w kontakcie!

Książki autorstwa Morgan Rice

RZĄDY MIECZA

MARSZ PRZETRWANIA (CZEŚĆ 1)

O KORONIE I CHWALE

NIEWOLNICA, WOJOWNICZKA, KRÓLOWA (CZEŚĆ 1)
ZŁOCZYŃCA, WIEŹNIARKA, KRÓLEWNA (CZEŚĆ 2)
RYCERZ, DZIEDZIC, KSIĄŻĘ (CZEŚĆ 3)
KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY
POWRÓT SMOKÓW (CZEŚĆ #1)
POWRÓT WALECZNYCH (CZEŚĆ #2)
POTEGA HONORU (CZEŚĆ #3)
KUŹNIA MĘSTWA (CZEŚĆ #4)
KRÓLESTWO CIENI (CZEŚĆ #5)
NOC ŚMIAŁKÓW (CZEŚĆ #6)

KREGU CZARNOKSIEŻNIKA

WYPRAWA BOHATERÓW (CZEŚĆ 1)
MARSZ WŁADCÓW (CZEŚĆ 2)
LOS SMOKÓW (CZEŚĆ 3)
ZEW HONORU (CZEŚĆ 4)
BLASK CHWAŁY (CZEŚĆ 5)
SZARŻA WALECZNYCH (CZEŚĆ 6)
RYTUAŁ MIECZY (CZEŚĆ 7)
OFIARA BRONI (CZEŚĆ 8)
NIEBIE ZAKLEĆ (CZEŚĆ 9)
MORZE TARCZ (CZEŚĆ 10)
ŻELAZNE RZĄDY (CZEŚĆ 11)
KRAINA OGNIA (CZEŚĆ 12)
RZĄDY KRÓLOWYCH (CZEŚĆ 13)
PRZYSIĘGA BRACI (CZEŚĆ 14)
SEN ŚMIERTELNIKÓW (CZEŚĆ 15)
POTYCZKI RECERZY (CZEŚĆ 16)

TRYLOGIA O PRZETRWANIU

ARENA JEDEN: ŁOWCY NIEWOLNIKÓW (CZEŚĆ 1)
ARENA DWA (CZEŚĆ 2)
WAMPIRY, UPADŁA
PRZED ŚWITEM (CZEŚĆ 1)
WAMPIRZE DZIENNIKI
PRZEMIENIONA (CZEŚĆ 1)
KOCHANY (CZEŚĆ 2)
ZDRADZONA (CZEŚĆ 3)
PRZEZNACZONA (CZEŚĆ 4)
POŻĄDANA (CZEŚĆ 5)
ZARECZONA (CZEŚĆ 6)
ZAŚLUBIONA (CZEŚĆ 7)
ODNALEZIONA (CZEŚĆ 8)
WSKRZESZONA (CZEŚĆ 9)
UPRAGNIONA (CZEŚĆ 10)
NAZNACZONA (CZEŚĆ 11)
OPĘTANA (CZEŚĆ 12)

Copyright © 2011 Morgan Rice

Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami dopuszczonymi na mocy amerykańskiej ustawy o prawie autorskim z 1976 roku, żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, ani przekazywana w jakiegokolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autora.

Ten ebook jest na licencji tylko do osobistego użytku. Ten ebook nie może być odsprzedawany lub oddawany innej osobie. Jeśli chcesz podzielić się tą książką z inną osobą, należy zakupić dodatkowy egzemplarz dla każdego odbiorcy. Jeśli czytasz tę książkę, choć jej nie zakupiłeś, lub nie została ona zakupiona dla Ciebie, powinieneś ją zwrócić i kupić własną kopię. Dziękujemy za poszanowanie ciężkiej pracy tego autora.

Książka jest dziełem fikcji. Wszystkie nazwy, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autorki i są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do nazwy, właściwości rzeczywistej osoby, jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

Jacket Image © iStock.com / Bliznetsov
“Czy to na lekarstwo
W takim ubraniu słabą wciągać piersią
Zimnego ranka zatrute oddechy?
Słaby jest Brutus; dlaczegóż, przez Boga,
Otej godzinie zdrowe rzuca łożo,
W burzliwej nocy osłabione ciało”
—William Shakespeare, Juliusz Cezar

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)

Rozdział Pierwszy

U Caitlin Paine pierwszy dzień w nowej szkole zawsze wywoływał niepokój. Powodów było wiele, tych poważnych, jak nawiązywanie nowych znajomości, poznawanie nowych nauczycieli i osvajanie się z nowym środowiskiem, jak i tych pozornie mniej istotnych, jak zmiana szafki szkolnej, zapach nowego miejsca, nowe dźwięki. Bardziej niż czeokolwiek innego, Caitlin nienawidziła tych wszystkich natarczywych spojrzeń. W nowym miejscu czuła, jakby wszyscy nieustannie się na nią gapili. Niczego w świecie bardziej nie pragnęła niż anonimowości, bycia niezauważalną. Zawsze wydawało się być dokładnie odwrotnie.

Caitlin nie mogła zrozumieć, czym się tak bardzo wyróżnia. Przy 165cm wzrostu nie była jakoś szczególnie wysoka, a jej brązowe włosy i brązowe oczy oraz średnia waga pozwalały jej myśleć, że była raczej przeciętna. Na pewno nie piękna, jak niektóre dziewczyny. Miała 18 lat. To być może nieco więcej niż inni, ale bez przesady.

Musiało chodzić o coś innego. Było w niej coś takiego, co sprawiało, że ludzie nie mogli oderwać od niej wzroku. W głębi duszy Caitlin wiedziała, że jest inna niż wszyscy. Tylko jeszcze nie do końca wiedziała dlaczego.

Jeśli istniało cokolwiek gorszego od pierwszego dnia w szkole, to był to pierwszy dzień w szkole w połowie semestru, kiedy cała reszta szkoły już się poznała i nawiązała przyjaźnie. Dzisiaj miał być ten dzień, środek marca, najgorszy dzień w historii. Przeczynała, że tak będzie.

Ale w swoich najdzikszych fantazjach nie pomyślała, że może być aż tak źle. Nic, co do tej pory widziała – a widziała wiele – nie mogło jej na to przygotować.

W lodowaty marcowy poranek Caitlin stała przed swoją nową, przerażająco wielką nowojorską szkołą publiczną, zachodząc w głowę, dlaczego ja? Była fatalnie ubrana, tylko w sweter i legginsy i była zupełnie nieprzygotowana na ten cały zgiełk i chaos, który tu panował. Były tu setki dzieci, wrzeszczących, piszczących i popychając się wzajemnie. Przypominało to trochę dziedziniec więzienia.

Panował ogromny zgiełk. Te dzieciaki za głośno się śmiały, za dużo przeklinały, zbyt mocno się przepychały. Można by pomyśleć, że panuje tu jedna wielka awantura, gdyby nie w oddali dostrzeżone uśmiechy i szyderczy śmiech. Oni najwyraźniej mieli zbyt dużo energii, a ona była wyczerpana, zmarznięta, niewyspana i nie do końca świadoma, co się z nią dzieje. Przymknęła na chwile oczy z nadzieją, że to wszystko po prostu zniknie.

Sięgnęła do kieszeni i wyczuła w niej coś – jej ipod. Hura. Włożyła słuchawki do uszu i nacisnęła start. Tak bardzo chciała odpłynąć w swój świat.

Nic z tego. Zerknęła w dół i zobaczyła, że bateria jest zupełnie wyładowana. Wspaniale.

Spojrzała na telefon z nadzieją, że w nim znajdzie ratunek. Niestety – brak nowych wiadomości.

Podniosła wzrok. Patrząc na morze nieznaną twarz, czuła się bardzo samotna. Nie dlatego, że była jedyną białą dziewczyną – to jej się nawet podobało. Niektóre z jej najbliższych przyjaciółek w innych szkołach były Latynoskami, Azjatkami, Hinduskami, albo były czarne. Niektóre zaś z niej najbardziej znenawidzonych koleżanek były białe. Nie, to nie w tym tkwił problem. Czuła się osamotniona ponieważ była w wielkim mieście. Stała na betonie. Głośny dzwonek zadzwonił, wzywając do "strefy rekreacyjnej". Musiała więc przejść przez te ogromne, metalowe bramki. Poczwała się jak w klatce, metalowej klatce, otoczonej dodatkowo drutem kolczastym. Czuła się jak w więzieniu.

Spojrzała w górę na kraty w oknach i wcale nie zrobiło jej lepiej. Nigdy wcześniej nie miała takich problemów z odnalezieniem się nowej szkole. Wszystkie te szkoły były jednak na przedmieściach. Wszędzie tam były trawy, drzewa i niebo. Tu nie było nic poza miastem. Czuła, jakby się dusiła. Ogarnęła ją panika.

Rozległ się kolejny głośny dźwięk dzwonka a ona, powłóczęc nogami, udała się wraz z setkami innych dzieci w kierunku wejścia. Jakaś gruba dziewczyna wpadła na nią, wytrącając jej z ręki dziennik. Podniosła go (psując sobie przy tym fryzurę), a potem spojrzała w górę czekając na przeprosiny. O przeprosinach mogła jednak zapomnieć, dziewczyna już dawno zniknęła w tłumie. W oddali tylko słycać było jej śmiech.

Chwyła mocno swój pamiętnik, jedną rzecz, która dawała jej tu poczucie bezpieczeństwa. Wszędzie zabierała go ze sobą. Przechowywała w nim notatki i rysunki z każdego miejsca, w którym do tej pory była. Był on swoistą mapą jej dzieciństwa.

W końcu dotarła do wejścia, ale żeby przejść do środka, musiała się zdrowo namęczyć. Przypominało to wchodzenie do pociągu w godzinach szczytu. Miała nadzieję, że kiedy wejdzie do środka, zrobi się jej wreszcie ciepło. Niestety, otwarte wciąż drzwi za jej plecami wpuszczały do pomieszczenia lodowaty wiatr, który sprawiał, że było jej jeszcze bardziej zimno. Dwóch potężnych strażników stało przy wejściu, a towarzyszyło im dwóch nowojorskich policjantów w pełnym umundurowaniu, z pistoletami widocznymi przy boku.

– RUSZAĆ SIĘ! – wrzasnął jeden z nich.

Nie mogła pojąć, dlaczego dwóch uzbrojonych policjantów musiało pilnować wejścia do liceum. Coraz bardziej ją to wszystko przerażało. Zrobiło się jej jeszcze gorzej, kiedy spojrzała przed siebie i zobaczyła, że będzie musiała przejść przez wykrywacz metali, używany dla bezpieczeństwa na lotniskach.

Czterech kolejnych uzbrojonych policjantów stało po obu stronach bramki, razem z jeszcze dwoma ochroniarzami.

– OPRÓŻNIĆ KIESZENIE! – warknął strażnik.

Caitlin patrzyła, jak inne dzieci wypełniają małe plastikowe pojemniki zawartością swoich kieszeni. Szybko zrobiła to samo, wyjmując swojego ipoda, portfel i klucze.

Alarm zawył, kiedy przechodziła przez bramkę.

– TY! – warknął strażnik – Na bok!

No świetnie.

Wszystkie dzieci gapiły się, jak strażnik zmusza ją do podniesienia ramion i przesuwania ręczny skaner w górę i w dół po jej ciele.

– Masz na sobie jakąś biżuterię?

Dotknęła swoich nadgarstków, potem dekoltu i nagle przypomniała sobie. Jej krzyż.

– Zdejmij to – warknął strażnik.

To był naszyjnik, który babcia dała jej przed śmiercią, mały, srebrny krzyżyk, z wygrawerowanym napisem w języku łacińskim, którego nigdy nie przetłumaczyła. Babcia powiedziała jej, że dostała go od swojej babci. Caitlin nie była religijna i tak naprawdę nie rozumiała, co to wszystko znaczy, ale wiedziała, że krzyż miał kilkaset lat i był bez wątpienia najcenniejszą rzeczą, jaką posiadała.

Caitlin ujęła go w dłoń, nie mając zamiaru go zdejmować.

– Wolalabym nie – odpowiedziała.

Strażnik obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

Nagle wybuchło zamieszanie. Rozległ się krzyk, gdy policjant chwycił wysokiego, chudego dzieciaka i pchnął go na ścianie, wyjmując mu z kieszeni mały nóż.

Strażnik ruszył mu na pomoc, a Caitlin wykorzystała dogodną chwilę by zniknąć w tłumie.

Witamy w nowojorskiej szkole publicznej, pomyślała Caitlin. Wspaniale.

Zaczęła już odliczać dni do końca szkoły.

*

To był najszerszy korytarz, jaki w życiu widziała. Wydawało jej się nieprawdopodobne, by mógł się kiedykolwiek przepełnić, a tak się właśnie stało – dzieciaki tłoczyły się tu jedno przy drugim. Musiały tu być tysiące dzieciaków, morze twarzy ciągnęło się w nieskończoność. Panował tu hałas

jeszcze gorszy niż na zewnątrz, odbijał się od ścian, przytłaczał. Chciała zasłonić sobie uszy, ale miała nawet miejsca, żeby podnieść ręce. Ogarnęło ją klaustrofobicznie uczucie.

Zadzwonił dzwonek i podniosła się wrzawa.

Już późno.

Ponownie spojrzała na rozkład sal i wreszcie dostrzegła swoją klasę w oddali. Próbowwała przedrzeć się przez morze ciał, ale opornie jej to szło. W końcu, po kilku próbach, zdała sobie sprawę z tego, że jedynym sposobem jest agresywne natarcie. Zaczęła przepychać się do przodu łokciami. Jedna osoba po drugiej, powoli torowała sobie drogę przez zatłoczony korytarz, aż wreszcie pchnęła ciężkie drzwi do klasy.

Była przygotowana na te wszystkie spojrzenia, którymi mieli ją obrzucić rówieśnicy, kiedy spóźniona wejdzie do sali. Wyobrażała sobie nauczyciela besztającego ją za zakłócanie spokoju. Jakże była zaskoczona, kiedy nic takiego się nie wydarzyło. Klasa, przeznaczona dla 30 osób, była wypełniona po brzegi ponad 50-tką nastolatków. Część z nich siedziała na swoich miejscach, a inni chodzili pomiędzy ławkami, krzycząc i kłócąc się ze sobą. Panował kompletny chaos.

Dzwonek wybrzmiał ponad pięć minut temu, ale nauczyciel, rozczochrany i ubrany w niedbały garnitur, nawet nie zaczął lekcji. W zasadzie to siedział z nogami na biurku, czytając gazetę, ignorując wszystkich.

Caitlin podeszła do niego i położyła swoją nową legitymację na biurku. Stała tam i czekała aż na nią spojrzy, ale ten nie przestawał czytać gazety.

W końcu wymownie chrząknęła.

– Przepraszam.

Niechętnie opuścił gazetę.

– Jestem Caitlin Paine. Jestem tu nowa. Wydaje mi się, że powinnam to panu dać.

– Jestem tu tylko w zastępstwie – odparł i wrócił do lektury, urywając rozmowę.

Stała tam skonfundowana.

– Więc... – zapytała – Nie sprawdza Pan obecności?

– Wasz nauczyciel wróci w poniedziałek – warknął – On się tym zajmie.

Przyjmując do wiadomości, że na tym rozmowa się skończyła, Caitlin zabrała swoją legitymację.

Odwróciła się i rozejrzała się po sali. Nadal panował w niej chaos. Jediną tego zaletą było to, że pozostawała niezauważona. Nikt nie zwracał tu na nią uwagi, chyba nawet nie zauważyli jej obecności.

Z drugiej strony, przebywanie w tej zatłoczonej sali wykańczało ją nerwowo, szczególnie że nie znalazła żadnego miejsca żeby usiąść.

Zebrała się w sobie i przyciskając do siebie swój dziennik, zaczęła kroczyć powoli między ławkami, starając się lawirować pomiędzy wrzeszczącymi na siebie dziećmi. Kiedy dotarła do końca, mogła wreszcie ogarnąć wzrokiem całą salę.

Było jedno wolne krzesło.

Stała tam, czując się jak idiotka i miała wrażenie, że inne dzieci zaczęły zauważać jej obecność. Nie wiedziała, co ma zrobić. Na pewno nie zamierza stać tam bez końca, a nauczyciel wydawał się być obojętny na to, co dzieje się w klasie. Odwróciła się i rozejrzała po sali bezradnie. Usłyszała śmiech dochodzący z kilku rzędów przed nią i była pewna, że był on skierowany w nią. Nie ubierała się tak, jak inne dzieci i nie wyglądała jak oni. Nagle poczuła, jak bardzo rzuca się w oczy i jej policzki zarumieniły się natychmiast.

W chwili, gdy zaczęła rozważać opuszczenie klasy, a może nawet szkoły, usłyszała głos.

– Tutaj.

Odwróciła się.

W ostatnim rzędzie obok okna wysoki chłopiec wstał ze swojego miejsca.

– Usiądź – powiedział – Proszę.

Klasa uspokoił się trochę, wszyscy czekali na jej reakcję.

Podeszła do niego. Starła się nie patrzeć w jego oczy – duże, błyszczące zielone oczy – ledwie mogła się przed tym powstrzymać.

Był cudowny. Miał gładką, oliwkową skórę – ciężko było stwierdzić, czy był Afroamerykaninem, Latynosem, Białym, czy może mieszanką, ale nigdy nie widziała tak gładkiej i delikatnej skóry, pokrywającej idealnie wyrzeźbioną linię szczęki. Był szczupłym chłopakiem o krótkich brązowych włosach. Było w nim coś, co sprawiało, że zupełnie nie pasował do tego miejsca. Wydawał się kruchy. Być może był artystą.

Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, żeby jakiś chłopak zawrócił jej w głowie. Wiedziała, że jej przyjaciółki kochały się w chłopakach, ale ona nigdy tego do końca tego nie rozumiała. Aż do teraz.

– A Ty gdzie usiądziesz? – zapytała.

Próbowała kontrolować swój głos, ale nie zabrzmiało to przekonująco. Miała nadzieję, że nie poznał, jak była zdenerwowana.

Uśmiechnął się szeroko, ukazując idealne zęby.

– Ja usiądę tutaj – powiedział i stanął obok szerokiego parapetu, zaledwie kilka metrów dalej. Spojrzała na niego, a on odwzajemnił jej spojrzenie. Próbowała odwrócić wzrok, ale nie mogła.

– Dzięki – powiedziała i od razu wściekła się na siebie.

Dzięki? To wszystko na co cię stać? Dzięki !?

– Jasne, Barack! – wrzasnął ktoś – Oddaj białej dziewczynie swoje miejsce!

Klasa wybuchła śmiechem i powróciła do swoich spraw, przestając zwracać na nich uwagę.

Caitlin widziała jak opuszcza głowę zawstydzony.

– Barack? – zapytała – Tak ci na imię?

– Nie – odpowiedział czerwieniąc się – Tak mnie tylko nazywają. Od Obamy. Myślą, że wyglądam jak on.

Spojrzała na niego uważnie i przyznała, że rzeczywiście wygląda jak on.

– To dlatego, że jestem w połowie czarny, w ¼ biały i w ¼ z Puerto Rico.

– Cóż, zdaje mi się, że to komplement – powiedziała.

– Raczej nie według nich – odpowiedział.

Obserwowała go jak siedział na parapecie, jego pewność siebie gdzieś zniknęła, oczywistym było, że był niezwykle wrażliwy. Bezbronny wręcz. On nie pasował to tej grupy. To dziwne, ale prawie czuła, że powinna go chronić.

– Jestem Caitlin – powiedziała, wyciągając rękę i patrząc mu w oczy.

Spojrzał w górę zaskoczony, a jego uśmiech powrócił.

– Jonah – odpowiedział.

Uścisnął mocno jej dłoń. Gdy poczuła jego gładką skórę na swej dłoni, dreszcz przeszedł przez jej ciało. Czuła, jakby się w niego wtapiała. Ich dotyk przeciągał się, a ona nie mogła powstrzymać uśmiechu.

*

Do przerwy śniadaniowej Caitlin zdążyła już porządnie zgłodnieć. Przez podwójne drzwi weszła do ogromnej stołówki, wypełnionej chyba tysiącem wydzierających się dzieciaków. Poczowała się jak w gimnazjum. Tyle tylko, że tutaj co dwadzieścia metrów stanął w przejściu strażnik, obserwując wszystkich uważnie.

Jak zwykle nie miała pojęcia, gdzie powinna się kierować. Włóczyła się po ogromnej hali, aż w końcu natrafiła na stos tac. Wzięła jedną i stanęła w miejscu, które uznała za koniec kolejki.

– Nie pychaj się, suko!

Caitlin obejrzała się i zobaczyła potężną dziewczynę ze sporą nadwagą, dużo wyższą od niej samej, z bardzo groźną miną.

– Przepraszam, nie zrobiłam tego specjalnie.

– Kolejka kończy się tam! – rzucił inna dziewczyna, wskazując palcem.

W kolejce stała jeszcze co najmniej setka dzieci, co oznaczało jakieś dwadzieścia minut czekania.

Kiedy ruszyła na koniec kolejki, jakiś chłopak pchnął innego, a ten przeleciał tuż przed nią, uderzając ciężko o ziemię.

Chłopak wskoczył na leżące i zaczął okładać pięściami jego twarz.

Na stołówce wybuchnął ryk podniecenia. Wszyscy chcieli zobaczyć walkę.

"BIJĄ SIĘ! BIJĄ SIĘ! "

Caitlin cofnęła się o kilka kroków, patrząc z przerażeniem na brutalne sceny, rozgrywające się u jej stóp.

Czterech strażników wkroczyło do akcji, rozdzielając krwawiących chłopaków. Nie śpieszyli się z tym.

Caitlin dostała wreszcie swoje jedzenie i rozejrzała się po stołówce z nadzieją na znalezienie Jonah. Nigdzie jednak nie było po nim śladu.

Szła między ławkami, mijając stół za stołem. Było tylko kilka wolnych miejsc w niezbyt dogodnych lokalizacjach, w sąsiedztwie dużych grup przyjaciół.

W końcu usiadła przy pustym stole na tyłach sali. Na drugim końcu siedział chłopak, niski, kruchy Chińczyk w szelkach, źle ubrany, z nisko spuszczoną głową i wpatrzony w swoje jedzenie.

Znowu poczuła się samotna. Spojrzała na telefon. Było kilka wiadomości na Facebooku od koleżanek ze starej szkoły. Chciały wiedzieć, jak się jej podoba w nowym miejscu. Wołała nie odpowiadać. Wydawały się być tak daleko.

Caitlin prawie nic nie zjadła, nadal miała nudności wywołane stresem pierwszego dnia w szkole. Próbowała myśleć o czymś innym. Zamknęła oczy. Pomyślała o swoim nowym mieszkaniu na piątym piętrze obok budynku na 132-iej ulicy. Zrobiło się jej słabo. Odetchnęła głęboko, zmuszając się, by skupić myśli na czymś innym, cokolwiek pozytywnym.

Jej młodszy brat. Sam ma 14 lat ale zachowuje się jakby miał 20. Sam zdawał się zapominać, że był najmłodszy w rodzinie: zawsze zachowywał się jak jej starszy brat. Miał trudne dzieciństwo, odejście ich taty i sposób w jaki matka traktowała ich oboje sprawił, że stał się twardy. Widziała jak to wszystko na niego wpływa, jak zaczyna zamykać się w sobie. Jego częste bijatyki w szkole wcale jej nie zdziwiły. Obawiała się, że będzie tylko gorzej.

Sam bardzo kochał Caitlin. A ona jego. Był jedyną w jej życiu osobą, na której mogła polegać. Wydawało się, że zachował resztki swojej delikatności specjalnie dla niej. Za wszelką cenę chciała go chronić.

– Caitlin?

Podskoczyła.

Nad nią stał Jonah, w jednej ręce trzymając tacę, w drugiej zaś futerał na skrzypce.

– Miałabyś coś przeciwko, gdybym się przysiadł?

– Tak...znaczy...oczywiście, że nie – odparła speszona.

Idiotka, pomyślała. Wyluzuj się trochę.

Na twarzy Jonah pojawił się uśmiech, po czym usiadł naprzeciwko niej. Siedział wyprostowany, z doskonałą postawą, skrzypce odłożył tuż przy swojej nodze. Ostrożnie położył na stole swoje jedzenie. W tym chłopaku było coś wyjątkowego, coś, czego nie mogła zdefiniować. Był inny niż ktokolwiek, kogo do tej pory spotkała. Był jakby z innej epoki. Zdecydowanie nie należał do tego miejsca.

– Jak Ci mija pierwszy dzień szkoły? – zapytał.

– Inaczej niż to sobie wyobrażałam.

– Doskonale Cię rozumiem – odparł.

– To skrzypce?

Wskazała na instrument przy jego nodze. Rękę trzymał na zamkniętym futerale, jakby się bał, że ktoś go zaraz ukradnie.

– Właściwie to altówka. Trochę większa od skrzypiec i brzmi zupełnie inaczej. Jej dźwięk jest łagodniejszy.

Nigdy wcześniej nie wiedziała altówki, więc miała cichą nadzieję, że Jonah wyjmie ją z pudełka i pokaże jej. On jednak nie miał takiego zamiaru, a ona nie chciała być wścibska.

Wciąż trzymał rękę na futerale, wydawał się traktować ten instrument jak coś bardzo osobistego, prywatnego.

– Dużo ćwiczysz?

Jonah wzruszył ramionami.

– Kilka godzin dziennie – powiedział jakby od niechcenia.

– Kilka godzin!? Musisz być świetny!

– Jakoś sobie radzę, chociaż jest wielu lepszych ode mnie. Wierzę jednak, że dla mnie to przepustka do innego świata.

– Zawsze chciałam nauczyć się grać na pianinie – powiedziała Caitlin.

– Dlaczego więc tego nie robisz?

Chciała powiedzieć, nigdy nie miałam pianina, ale ugryzła się w język. Zamiast tego wzruszyła ramionami i zawstydzona spuściła wzrok.

– Nie musisz mieć pianina – powiedział Jonah.

Spojrzała na niego, zaskoczona, że czyta jej w myślach.

– Mamy tu salę prób. Pośród wszystkich beznadziejnych rzeczy w tym miejscu, to jest ta jedna dobra. Mogę cię uczyć za darmo. Musisz tylko się wpisać na listę.

Caitlin szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Mówisz poważnie?

– Lista wisi przed salą muzyczną. Poproś Panią Lennox. Powiedz jej, że jesteś moją koleżanką. Koleżanka. Caitlin lubiła to słowo. Przepełniło ją uczucie szczęścia.

Uśmiechnęła się szeroko, na krótką chwilę ich spojrzenia spotkały się.

Znowu nie mogła oderwać wzroku od jego błyszczących, zielonych oczu. W głowie pojawiły się miliony pytań: Czy ma dziewczynę? Czemu jest dla niej taki miły? Czy mu się podoba?

Ale zamiast je zadać, znowu ugryzła się w język i zamilkła.

Ich wspólny czas powoli dobiegał końca, a ona próbowała znaleźć w myślach temat, który mogłaby poruszyć, by przedłużyć tę chwilę. Chciała znaleźć powód do następnego spotkania. Zamiast tego wpadła w panikę i zamarła.

W chwili gdy chciała już coś powiedzieć, rozległ się dzwonek.

W pomieszczeniu zawrzało, Jonah wsadł od stołu i chwycił swoją altówkę.

– Jestem spóźniony – powiedział i podniósł swoją tacę.

Spojrzał na jej tacę.

– Mogę odnieść też twoją?

Opuściła wzrok, uświadamiając sobie, że kompletnie o niej zapomniała. Kiwnęła głową.

– OK – powiedział.

Jonah znowu stał się nieśmiały, nie wiedział, co powiedzieć.

– No to... do zobaczenia.

– Na razie – odpowiedziała prawie szeptem.

*

Jej pierwszy dzień w szkole dobiegł końca. Chociaż tego słonecznego marcowego popołudnia wiał silny wiatr, ona nie czuła już zimna. Nawet gwar wybiegających ze szkoły dzieci przestał jej przeszkadzać. Czuła, że żyje, że jest wolna. Reszta dnia minęła bez większych wrażeń; nie mogła sobie przypomnieć nazwiska ani jednego nowego nauczyciela.

Nie mogła przestać myśleć o Jonahu.

Zastanawiała się, czy w stołówce zrobiła z siebie idiotkę. Bełkotała coś pod nosem; nie zadała mu prawie żadnego pytania. Jedyne pytanie, na jakie wpadła, było o tą głupią altówkę. Powinna była zapytać gdzie mieszka, skąd pochodzi, gdzie zdaje do college'u.

A przede wszystkim, czy ma dziewczynę. Ktoś taki jak on musiał się z kimś spotykać. W tym momencie ładna, dobrze ubrana Latynoska mignęła jej przed oczami. Czy to mogła być jego dziewczyna?

Caitlin skręciła w 134-tą ulicę i na chwilę zapomniała dokąd idzie. Po raz pierwszy przemierzała tą drogę i na chwilę zupełnie straciła orientację w terenie. Stała na rogu zagubiona. Chmura przysłoniła słońce i podniósł się silny wiatr, nagle znowu zrobiło się jej zimno.

– Hej, amiga!

Spoglądając za siebie, Caitlin uświadomiła sobie, że stoi przed obskurnym sklepem monopolowym. Czterech obleśnych facetów siedziało na plastikowych krzesłach przed wejściem, pozornie nie zwracając uwagi na zimno, szczerząc się do niej, jakby była jakimś smakowitym kąskiem.

– Podejź tu, mała! – krzyknął któryś.

Już sobie przypomniała.

132-ga ulica. To wiele wyjaśnia.

Szybko odwróciła się na pięcie i zwawo ruszyła w dół bocznej ulicy. Kilka razy oglądała się przez ramię, chcąc się upewnić, że nikt za nią nie idzie. Na szczęście, nikogo tam nie było.

Zimny, przesywający wiatr stanowił dopełnienie podłej rzeczywistości, w której się znajdowała. Patrzyła na porzucone samochody, ściany zamazane graffiti, druty kolczaste i kraty w oknach i nagle znowu poczuła się bardzo samotna. Ogarnął ją niepokój.

Wydawało się, że od domu dzielą ją lata świetlne, choć w rzeczywistości były to zaledwie trzy przecznice. Żałowała, że nie ma przy swoim boku przyjaciela, a jeszcze lepiej, Jonaha. Zastanawiała się, jak znieśie te codzienne samotne powroty do domu. Po raz kolejny poczuła złość na swoją mamę. Jak ona mogła bez przerwy kazać jej się przenosić w te okropne miejsca? Kiedy to się wreszcie skończy?

Usłyszała dźwięk bitej szyby.

Serce Caitlin zaczęło szybciej bić, gdy kontem oka dostrzegła ruch po drugiej stronie ulicy. Szła szybko z opuszczoną głową, ale kiedy podeszła bliżej, usłyszała krzyki i drwiący śmiech. Nie mogła nie zauważyć, co się tam dzieje.

Czterech dryblasów, po 18 może 19 lat, stało nad młodym chłopakiem. Dwóch z nich unosiło go za ramiona, podczas gdy trzeci bił go po brzuchu, a czwarty okładał pięściami jego twarz. Dzieciak, może 17-letni, wysoki, chudy i bezbronny, padł na ziemię. Dwóch chłopaków podeszło i kopnęło go w twarz.

Wbrew sobie, Caitlin patrzyła na to w osłupieniu. Była przerażona. Nigdy nie widziała czegoś podobnego.

Pozostali bandyci zrobili kilka kroków wokół swojej ofiary, a potem zaczęli okładać chłopaka ciężkimi kopniakami.

Caitlin przestraszyła się, że zakopią tego dzieciaka na śmierć.

– NIE! – krzyknęła.

Kiedy wymierzili kolejny cios, rozległ się przerażający dźwięk. Nie był to jednak dźwięk łamanych kości, a raczej pękającego drewna. Caitlin dostrzegła, jak zbiry depczą niewielki instrument muzyczny. Przyjrzała się uważniej i zrozumiała, że to kawałki altówki leżą rozrzucone po całym chodniku.

Dłonią zakryła usta w przerażeniu.

– Jonah!?

Bez chwili namysłu, Caitlin przebiegła na drugą stronę ulicy, prosto w grupę mężczyzn, którzy dopiero teraz zauważyli jej obecność. Na ich twarzach pojawiły się złowieszcze uśmiechy. Podeszła

do ofiary i zrozpaczona upewniła się, że leży tam Jonah. Jego twarz była posiniaczona i cała we krwi. On sam był nieprzytomny.

Spojrzała na grupę napastników, jej gniew przerósł strach. Stała między Jonahem a nimi.

– Zostawcie go w spokoju! – krzyknęła.

Prawie dwumetrowy mięśniak stojący w środku zaczął się głośno śmiać.

– Bo co nam zrobisz? – zapytał niskim głosem.

Caitlin poczuła jak jej świat zawirował i zdała sobie sprawę, że została mocno pchnięta na ziemię. Upadek na beton tylko trochę zamortyzowała rękami. Kątem oka dojrzała jak jej dziennik przelatuje nad głowami, a luźne kartki unosi wiatr.

Usłyszała rechot i zbliżające się do niej ciężkie kroki.

Serce wyrywało się jej z piersi, adrenalina uderzyła do głowy. W ostatniej chwili udało jej się podnieść i nie myśląc wiele popędziła w dół alejki, próbując ratować swoje życie.

Oni biegli tuż za nią.

W jednej z wielu szkół, do których chodziła, zaczęła trenować lekkoatletykę. Okazało się nawet, że jest w tym niezła. Właściwie to była najlepsza w całym zespole. Może nie na długich dystansach, ale na pewno w sprincie na 100 metrów. Była nawet szybsza od większości facetów. Ten moment wywołał falę wspomnień.

Biegła, jakby od tego miało zależeć jej życie, a oni nie byli w stanie jej dogonić.

Caitlin spojrzała za siebie i z optymizmem stwierdziła, że zostawiła ich daleko w tyle. Teraz wystarczyło tylko skręcić we właściwą stronę.

Ulica, którą biegła, zaraz miała się skończyć i Caitlin musiała zdecydować, czy skręcić w prawo, czy w lewo. Jeśli chciała utrzymać dystans między nią a napastnikami, musiała dokonać szybkiego i ostatecznego wyboru. Nie było czasu sprawdzać, co dzieje się za każdym z zakrętów. Na oślep skręciła w lewo.

Modliła się, żeby to był dobry wybór. Musi się udać!

Serce jej zamarło, kiedy ostro skręcając w lewo wbiegła prosto w zamkniętą uliczkę.

Zły wybór.

Ślepy zaułek. Natychmiast podbiegła do ściany, szukając jakiegokolwiek drogi ucieczki. Uświadamiając sobie, że jej tu nie znajdzie, odwróciła się w oczekiwaniu na napastników.

Zdyszana patrzyła jak chuligani wybiegają zza rogu prosto na nią. Pomiedzy ich sylwetkami dojrzała, że gdyby skręcił w prawo, byłaby już w domu bezpieczna. Jasne. Takie miała szczęście.

– Dobra, suko – wycedził przez zęby jeden z nich – teraz będzie bolało.

Wiedzieli, że odcięli jej jedyną drogę ucieczki, szli więc powoli w jej stronę, ciężko oddychając, szczerząc zęby i rozkoszując się wizją nadchodzącej jatki.

Caitlin zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Podświadomie miała nadzieję, że Jonah ocknie się i jakimś cudem wyłoni się zza rogu, wszechmocny, gotowy by ją uratować. Jednak kiedy otworzyła oczy, jego tam nie było. Byli za to ci bandyci. I to coraz bliżej.

Pomyślała o swojej mamie, o tym, jak jej teraz nienawidziła, o tych wszystkich miejscach, w których przyszło jej żyć. Pomyślała o swoim bracie – Samie. Myślała, jak jej życie będzie wyglądało, jeśli uda się jej wyjść z tego cała.

Całe życie przeleciało jej przed oczami. Myślała o tym, jak była traktowana, o tym, jak nie była przez nikogo rozumiana, o tym, jak nic nigdy nie szło po jej myśli. I coś w niej pękło.

Poczuła, że ma już dość.

Nie zasłużyłam sobie na to!

I nagle to poczuła.

To był impuls, nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyła. Zalała ją fala wściekłości, burząc jej krew w jej żyłach. Uczucie promieniowało z brzucha i ogarniało całe jej ciało. Czowała, że jej stopy wtapiają się w beton, jakby stawała się z nim jednością. Wtedy też poczuła pierwotną siłę, wzbierającą jak wzburzona rzeka, przepływającą przez jej nadgarstki, ręce, aż do ramion.

Caitlin wydała z siebie dziki ryk, który zaskoczył i przeraził nawet ją. Kiedy pierwszy chłopak podszedł do niej i swoją tłustą łapą złapał jej nadgarstek, obserwowała tylko jak jej dłoń, jakby samoistnie, chwytła za nadgarstek atakującego i wykręca go do tyłu pod kątem prostym. Usłyszała jak jego nadgarstek, a następnie całe ramię, pękają w pół, a on wyje z bólu, padając na kolana.

Oczy trzech pozostałych chłopaków otworzyły się szeroko ze zdumienia.

Największy z trzech wyrostków natychmiast podbiegł do niej.

– Ty ku-

Zanim zdążył dokończyć, podskoczyła i wbiła obie nogi w jego pierś, fundując mu co najmniej trzymetrowy lot prosto w stos metalowych pojemników na śmieci.

Upadł w nie bez ruchu.

Pozostali spojrzeli po sobie przerażeni i zszokowani.

Caitlin zrobiła kilka kroków w ich stronę i poczuła napływ nieludzkiej siły. Warcząc uniosła za fraki dwóch chłopaków (każdy z nich był od niej dwa razy większy) kilka centymetrów nad ziemię. Gdy wisieli tak w powietrzu, wykonała zamach i obita ich o siebie nawzajem z nieprawdopodobną siłą. Oboje upadli na ziemię.

Caitlin stała tam dysząc i pniąc się z wściekłości.

Żaden z chłopaków się nie ruszał.

Nie poczuła jednak ulgi. Wręcz przeciwnie, chciała więcej. Więcej zbirów do walki. Więcej ciał, którymi mogłaby rzucać.

I chciała czegoś jeszcze.

Nagle doznała wizji, skupiła wzrok na ich wyeksponowanych szyjach. Wzrok nieprawdopodobnie jej się wyostriżył. Z miejsca, gdzie stała, widziała żyły pulsujące w każdym z gardeł. Chciała gryźć, by zaspokoić swój głód.

Nie rozumiejąc, co się z nią dzieje, odrzuciła głowę do tyłu i wydała z siebie nieziemski krzyk, odbijający się od budynków echem. To był pierwotny okrzyk zwycięstwa i niespełnionej wściekłości.

To był krzyk zwierzęcia, które chciało więcej.

Rozdział Drugi

Caitlin stała oszołomiona przed drzwiami do swojego mieszkania i dopiero po chwili zorientowała się, gdzie jest. Nie miała pojęcia, jak się tam znalazła. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, była ten ślepy zaułek. Jakimś cudem dotarła się do domu.

Nagle uderzyła ją fala wspomnień ostatnich wydarzeń. Chciała wymazać je z pamięci, ale nie mogła. Spojrzała na swoje ramiona i dłonie, spodziewając się, że będą wyglądały jakoś inaczej, ale były zupełnie normalne. Wyglądały jak zawsze. Ta cała furia jakby przetoczyła się przez nią, przeistoczyła ją, po czym jakby znikła bez śladu.

Mimo wszystko odczuwała pewne skutki, była wycieńczona, odrętwiała. I poczuła coś jeszcze. Nie mogła tego sprecyzować. Obrazy migają jej przed oczami, obrazy tych wyeksponowanych gardeł. Pulsująca w ich żyłach krew. I poczuła głód. Pragnienie.

Caitlin bardzo nie chciała wracać do domu. Zwłaszcza dzisiaj nie chciała oglądać swojej matki, rozpakowywać się, układać rzeczy w pokoju. Jeśli nie robiłaby tego dla Sama, pewnie odwróciłaby się na pięcie i odeszła. Nie miała pojęcia, dokąd by poszła... wystarczyłoby jak najdalej stąd.

Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła rękę do klamki. Albo to klamka była taka ciepła, albo jej ręka taka lodowata.

Caitlin weszła do zbyt jasnego mieszkania. Czowała zapach jedzenia gotowanego, a raczej odgrzewanego w kuchni. Sam. Zawsze wracał wcześniej do domu i robił sobie kolację. Jej mamy nie będzie w domu jeszcze przez dobrych kilka godzin.

– Nie wygląda mi to na udany pierwszy dzień w szkole.

Caitlin odwróciła się zszokowana, słysząc głos mamy. Ta siedząc na kanapie, paliła papierosa i przyglądała się Caitlin z pogardą.

– Tak szybko udało Ci się zniszczyć ten sweter?

Caitlin spojrzała w dół i dopiero zauważyła brudne plamy; prawdopodobnie po upadku na beton.

– Co tu robisz tak wcześnie? – zapytała Caitlin.

– Dla mnie też to był pierwszy dzień – warknęła – Nie jesteś jedyna. Mało pracy. Szef puścił mnie wcześniej do domu.

Caitlin nie mogła znieść jej pogardliwego tonu. Nie dzisiaj. Zawsze była w stosunku do niej opryskliwa, a dziś czara się przelała. Postanowiła odgryźć się matce.

– Świetnie – Caitlin odpysknęła – To znaczy, że znowu się przenosimy?

W jednej chwili jej matka zerwała się na równe nogi.

– Uważaj co mówisz, gówniario! – krzyknęła w złości.

Caitlin wiedziała, że matka tylko czekała na pretekst, by wybuchnąć. Wystarczyło ją tylko sprowokować i mieć to już z głowy.

– Nie powinnaś palić przy Samie – dodała chłodno Caitlin, a następnie weszła do swojego maleńkiego pokoju, zatrzasnęła za sobą drzwi i przekręciła w nich klucz.

Matka natychmiast zaczęła dobijać się do drzwi.

– Wyjdz stamtąd natychmiast smarkulo! Jak się odzywasz do matki !? Przypomnij sobie, kto cię utrzymuje

Tego wieczoru Caitlin była tak rozkojarzona, że myślami była w stanie zagłuszyć nawet krzyki swojej mamy. W głowie odtwarzała wydarzenia z minionego dnia. Dźwięk śmiechu tych zbirów. Dźwięk jej własnego serca walącego w piersi. Dźwięk jej ryku.

Co właściwie się tam wydarzyło? Skąd znalazła w sobie taką siłę? Czy był to zwykły zastrzyk adrenaliny? Jakaś jej część miała nadzieję, że tak było. Z drugiej strony wiedziała, że było inaczej. Czym ona się stała?

Walenie do jej drzwi nie ustawało, ale Caitlin ledwie je dostrzegała. Jej komórka leżała na biurku, wibrując jak szalona, zawiadamiając o nadchodzących, smsach, e-mailach, czatach i wiadomościach z Facebooka – ich też zdawała się nie zauważać.

Przez małe okienko spojrzała w dół na róg ulicy Amsterdam i wtedy niespodziewany dźwięk rozległ się w jej głowie. To był dźwięk głosu Jonaha. Niski, głęboki, kojący głos. Przed oczami miała jego uśmiech. Przypomniała sobie, jak delikatny był, jak kruchy się wydawał. Potem zobaczyła go leżącego na ziemi, krwawiącego, jego cenny instrument roztrzaskany na kawałki. Wzbierała w niej nowa fala gniewu.

Jej gniew przekształcił się w niepokój, niepewność czy wszystko z nim w porządku, czy dał sobie radę, czy dotarł do domu. Wyobrażała sobie, jak dzwoni do niej. Caitlin. Caitlin.

– Caitlin?

Tym razem inny głos wybrzmiał za jej drzwiami. Głos chłopca.

Zdezorientowana, warknęła na niego.

– To ja, Sam. Wpuść mnie.

Poszła do drzwi i oparła o nie głowę.

– Mama wyszła – powiedział głos po drugiej stronie – Poszła na dół zapalić. Proszę Cię, wpuść mnie.

Uchyliła drzwi.

Sam stał tam, patrząc na nią swoimi zmartwionymi oczami. Wyglądał na dużo starszego niż 15 lat. W tak młodym wieku miał już ponad 180cm wzrostu, przy czym nie zdążył jeszcze nabrać masy, więc wyglądał trochę nieporadnie. Byli do siebie podobni, oboje mieli ciemne włosy i brązowe oczy. Zdecydowanie wyglądali na rodzeństwo. Caitlin widziała troskę na jego twarzy. Kochał ją najbardziej na świecie.

Wpuściła go do środka i szybko zamknęła za nim drzwi.

– Sorry – powiedziała – Nie mam siły się z nią dzisiaj użerać.

– O co poszło tym razem?

– Jak zwykle. Przyczepiła się do mnie, jak tylko weszłam do domu.

– Wydaje mi się, że miała ciężki dzień – powiedział Sam, próbując je jakoś pogodzić, jak zawsze – Mam nadzieję, że nie zwolnili jej znowu.

– Kogo to obchodzi? Nowy Jork, Arizona, Teksas ... Co za różnica co będzie następne? Nigdy nie przestaniemy się przeprowadzać.

Sam usiadł na jej krześle i ponuro zmarszczył brwi, a ona od razu poczuła, że nie powinna była tego mówić. Czasem miała zbyt cięty język, mówił coś bez zastanowienia, a później chciała to cofnąć.

– Jak Ci minął pierwszy dzień? – zagałała, starając się zmienić temat.

Wzruszył ramionami.

– Chyba OK – nogą pukał w krzesło.

Spojrzał w górę.

– A twój?

Wzruszyła ramionami. Coś musiało być w jej wyrazie twarzy, albo w tym, jak to powiedziała, bo nie przestawał na nią patrzeć.

– Co się stało?

– Nic – powiedziała niepewnie i odwrócił się do okna.

Czuła, że ją obserwuje.

– Wyglądasz ... inaczej.

Zamarła na chwilę, zastanawiając się, czy coś w jej wyglądzie wzbudziło jego podejrzenia.

Przełknęła ślinę.

– Co masz na myśli?

Cisza.

– Nie wiem – odpowiedział w końcu.

Wyjrzała przez okno, obserwując bezwiednie jak człowiek na rogu sprzedaje chłopakowi narkotyki.

– Nienawidzę tego nowego miejsca – powiedział.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Ja też.

– Zacząłem nawet myśleć o ... – opuścił głowę – ... ucieczce stąd.

– Co masz na myśli?

Wzruszył ramionami.

Spojrzała na niego. Wydawał się bardzo przygnębiony.

– Dokąd? – zapytała.

– Może ... znaleźć ojca.

– Niby jak? Nie mamy pojęcia, gdzie on jest.

– Mógłbym spróbować. Mógłbym go znaleźć.

– Jak?

– Nie wiem Ale mogę spróbować.

– Sam. Przecież nawet nie wiemy, czy on żyje.

– Nie mów tak! – wrzasnął, a jego twarz stała się jaskrawoczerwona.

– Przepraszam – powiedziała.

Uspokoił się po chwili.

– A nigdy nie przyszło Ci do głowy, że nawet jeśli go znajdziemy, to może się okazać, że on nie chce nas znać? Przecież to on odszedł. I nigdy nie próbował się z nami skontaktować.

– Może mama mu nie pozwalała.

– A może po prostu nie chciał.

Zmarszczka na czole Sama zrobiła się jeszcze głębsza i znowu zaczął pukać nogą w krzesło.

– Znalazłem go na Facebooku.

Oczy Caitlin otwarły się szeroko ze zdziwienia.

– Znalazłeś go?

– W sumie nie jestem pewien. Były 4 osoby pod tym nazwiskiem. 2 z nich zablokowane, bez zdjęcia. Do obu wysłałem wiadomość.

– I co?

Sam pokręcił głową.

– Nic, nie odpowiedzieli.

– Tata założyłby konto na Facebooku?

– A może, skąd wiesz? – odpowiedział defensywnie.

Caitlin westchnęła i podszedł do swojego łóżka. Położyła się. Wpatrywała się w pożółkły sufit, odpadającą farbę i zastanawiał się, jak mogło do tego dość. Były miasta w których było im dobrze, momenty, w których nawet ich matka wydawała się niemal szczęśliwa. Jak wtedy, gdy spotykała się z tym facetem. Przynajmniej na tyle szczęśliwa, żeby się jej nie czepiać.

Były miasta, jak to w którym żyli ostatnio, gdzie i ona i Sam nawiązali kilka przyjaźni, gdzie wydawało się, że mogliby zatrzymać się na dłużej, przynajmniej na tyle długo, by skończyć szkołę w jednym miejscu. A potem wszystko stało się tak szybko. Znowu pakowanie. Pożegnania. Czy proszenie o normalne dzieciństwo to zbyt wiele?

– Mógłbym wrócić do Oakville – powiedział nagle Sam, przerywając potok jej myśli. To było ich ostatnie miasto. To niesamowite, jak on zawsze wiedział, o czym myślała – Mógłbym zatrzymać się u przyjaciół.

Nagle to wszystko zaczęło ją przerastać. Po całym dniu nie myślała już jasno, a w jej stanie, ze słów Sama zrozumiała tyle, że gotowy był ją porzucić i że już go nie obchodziła.

– A idź sobie! – rzuciła bez namysłu. Jakby ktoś inny to powiedział. Usłyszała oziębłość w swoim własnym głosie i natychmiast tego pożałowała.

Dlaczego musiała tak wybuchać? Dlaczego nie mogła nad sobą panować?

Gdyby nie była w tak podłym humorze, gdyby była trochę spokojniejsza, gdyby nie miała tylu zmartwień, nie powiedziała by tego. Albo chociaż ujęłaby to inaczej. Powiedziała by coś w stylu, Wiem, co masz na myśli. Wiem, że nigdy byś nie wyjechał, bez względu na to, jak źle by tu było. Nie zostawiłbyś mnie tu, żebym sama sobie z tym wszystkim radziła. I kocham Cię za to. I ja też nigdy Cię nie opuszczę. W tym spapranym dzieciństwie przynajmniej mamy siebie. Jej podły nastrój wydobyl z niej jednak to, co najgorsze. Zachowała się samolubnie i wybuchła.

Usiadła i zobaczyła ból wryty na jego twarzy. Chciała cofnąć te słowa, powiedzieć, że jest jej przykro, ale była tym wszystkim zbyt przytłoczona. Nie mogła się zmusić do mówienia. W ciszy Sam powoli wstał z krzesła i wyszedł z jej pokoju, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Idiotka, pomyślała. Jesteś beznadziejna. Dlaczego musisz traktować go w taki sam sposób, w jaki matka traktuje ciebie?

Z powrotem położyła się na łóżku i utkwiała wzrok w suficie. Dotarło do niej, że wybuchła z innego powodu. Sam przerwał potok jej myśli. I to w najgorszym momencie. W momencie, kiedy pogrążona była w swoich najczarniejszych myślach i przerwał je jeszcze zanim mogła sobie z nimi poradzić.

Były facet jej matki. Trzy miasta temu. To był jedyny moment, kiedy jej mama rzeczywiście wydawała się być szczęśliwa. Frank. 50 lat. Niski, napakowany, łysy. Potężny jak kłoda. Śmierdział tanią wodą kolońską. Miała wtedy 16 lat.

Stała wtedy w małej pralni, składała swoje ubrania, kiedy Frank pojawił się w drzwiach. Był taki obleśny, zawsze gapił się na nią lubieżnie. Schylił się i podniósł parę jej majtek, czuła jak się czerwieni z zakłopotania i złości. Podniósł je i uśmiechnął się szeroko.

– Chyba coś Ci wypadło – powiedział, szczerząc zęby. Wyrwała mu je z ręki.

– Czego chcesz? – odwarknęła.

– Czy w taki sposób zwraca się do nowego ojczyma?

Zrobił pół kroku bliżej.

– Nie jesteś moim ojczymem.

– Ale będę – już niedługo.

Chciała wrócić do składania swoich ubrań, ale podszedł jeszcze bliżej. Zbyt blisko. Serce waliło jej w piersi.

– Myślę, że nadszedł czas, abyśmy poznaliśmy się nieco lepiej – powiedział, rozpinając swój pasek – Jak myślisz?

Przerażona, próbowała przycisnąć się obok niego do wyjścia, ale w chwili kiedy go mijala, on zablokował jej drogę, chwycił za ramiona i uderzył plecami o ścianę.

I wtedy to się stało.

Oślepiła ją wściekłość. Furia niepodobna do niczego, czego kiedykolwiek doświadczyła. Czuła jak gorąco ogarnia jej całe ciało. Gdy tylko się zbliżył, podskoczyła i kopnęła go obiema nogami prosto w klatkę piersiową.

Pomimo, że była od niego dużo mniejsza, poleciał do tyłu, wrywając drzwi z zawiasów i dalej, trzy metry aż do następnego pomieszczenia. Jakby dostał kulą armatnią.

Caitlin stała tam, drżąc. Nigdy nie była porywczą osobą, nigdy nikogo nie uderzyła. Co więcej, nie była zbyt duża, ani silna. Jak zdołała go kopnąć w taki sposób? Skąd miała tyle siły? Nigdy nie widziała nikogo, a tym bardziej dorosłego człowieka, latającego w powietrzu albo roztrzaskującego drzwi. Skąd wzięła taką siłę?

Podeszła i stanęła nad nim.

Znokautowany leżał płasko na plecach. Przez chwile zastanawiała się, czy przypadkiem go nie zabiła. Ale w tym momencie, kiedy wciąż przepelniało ją uczucie wściekłości, tak naprawdę nie obchodzi ją to. Bardziej martwiła się o siebie, o to kim – lub czym – naprawdę jest.

Po tym zdarzeniu nigdy więcej nie widziała Franka. Zerwał z jej mamą następnego dnia i nigdy nie wrócił. Jej mama podejrzewała, że coś się stało pomiędzy nimi, ale nigdy nie powiedział ani słowa, choć winą za rozpad jedyne szczęśliwego związku w swoim życiu obarczyła Caitlin. I nigdy jej tego nie wybaczyła.

Caitlin znowu wpatrywała się w sufit, serce łomotało jej w piersi. Pomyślała o dzisiejszym ataku wściekłości i zastanawiała się, czy te dwa epizody miały ze sobą coś wspólnego. Do tej pory zakładała, że Frank był jednorazowym, szalonym incydem, jakimś dziwnym przypięciem siły. Ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy to nie było przypadkiem coś więcej. Czy miała w sobie jakąś moc? Czy była jakimś odmieńcem?

Kim była?

Rozdział Trzeci

Caitlin biegła ile sił w nogach. Napastnicy byli tuż za nią, gonili ją w dół alei. Wbiegła w ślepy zaułek, przed nią wyrósł masywny mur, lecz ona nie przestawała biec w jego kierunku. Biegła coraz szybciej, wprost z niemożliwą prędkością, aż mijane budynki zaczęły jej się rozmywać. Czuła wiatr we włosach.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.